



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

Gazeta Poznańska
60-782 POZNAŃ
ul. Grunwaldzka 19

251 25 z dn. 10 - 96

PODEJRZANA O MOLESTOWANIE

CHUĆ BALLADYNY

Jak ten prokurator Scurvy z Witkacego – skreśliłem się z niesmaku, zżymałem i już mi lepiej. Ale słowo się rzekło, więc do „Balladyny” w Teatrze Polskim powracam.

Jak już wspominałem, przedstawienie jest bezstylowe, bez wyobraźni, monotonne, statyczne, przegadane i nudne, a w dodatku – bez adresata. Aktorzy zaś grają na zasadzie: ratuj się, kto może. Pustelnik zachowuje się jakby był recydywistą ze sztuki Mameta albo uciekł z „wariatkowa” Jerofiejewa. Matka Balladyny – jakby trafiła tu z kukiełkowej ballady lub z jasełek. Kirkor jest po trosze szlachetno-papierowy jak ze szkolnej dramy. Grał on zaś zdając Balladynie relację, siecze w powietrzu rękoma, na co by się żaden prawdziwy rycerz przed władczynią nie poważył, a przed czym zresztą ostrzegał aktorów już książę Hamlet.

Na domiar złego, Kirkor i jemu podobne rycerstwo są jak z muzeum wojska polskiego, Skierko i Chochlik – jak z opery, a matka Balladyny – jak z podhalańskiej estrady poetyckiej (taka ludowa, że aż hej!). Niektórzy nawet wywodzą jej ród – sądząc po kostiumie – z epoki shogunów. Z kolei Pustelnik przypomina turystę w orłationowym kombinezonie, który właśnie zląkł z jakiejś fotogenicznej skałki w Karkonoszach. Natomiast Grabiec zamieniony w króla wygląda niczym Czeczeniec zimą albo „żywy” niedźwiedź z Zakopanego. W tej samej zaś scenie uczyta zamkowej Balladyny wyfiokowano na powiatową lady Makbet, która właśnie urwała się z Sylwestra. Oczywiście byłbym niesprawiedliwy, bo zdarzają się ładne pomysły – na przykład sposób, w jaki reżyser Dorota Latour zamienia Grabca w wierzbę: oto wyrasta on jakby z pnia (tekturowego walca) niczym wyrzeźbiona w nim postać przydrożnego światka – Chrystusika frasośliwego.

Sceneria tej „Balladyny” także nie zachwyca: wielki kamień zalegający na scenie i szare tło w czarne smugi, co ma sugerować las, a prezentuje się jak ludowy pasiak po nieudanej interwencji konkurenta Visiru. W dodatku zasłona rozłazi się z boku, więc wygląda jakby się skurczyła po praniu. W drugiej części spektaklu jest ładny plastycznie obraz – zarys komnaty czy murów zamkowych jakby w zamgleniu, ale potem następuje scena bitewna, na której zwykle polskie reżyserstwo legnie pokotem. Tym razem wprowadzono na scenę owe cztery wieże (wspomina o nich wcześniej Kirkor), czy może raczej maszyny oblężnicze, błyskające lampami, wyglądające raczej jak zamaskowane świerkami wyrzutnie z epoki Chruszczowa.

Dlaczego mimo wszystko – zapyta ktoś może – z taką okrutną i złośliwą satysfakcją pastwić się akurat nad „Balladyną” w Polskim, chociaż dwie ostatnie premiery w Nowym też nie składają do komplementów? Otóż dlatego, że Kafkę z Pinterem serwuje się tam na własne ryzyko teatru i dorosłego widza, natomiast każda „Balladyna” usiłuje uwieść małolatów. Jeśli czyni to z wdziękiem czy inwencją, inicjacja nie zaszkodzi, jeśli robi to nieudolnie i namolnie, naraża się na srogi zarzut: o molestowanie młodzieży bez żadnych dla nieletnich przyjemności oraz korzyści. I o to właśnie oskarżam poznańską „Balladynę”.

Tylko Goplana (Ireny Lipczyńskiej) wzmocniona czekoladą firmy „Goplana” (sponsor przedstawienia?) to „słodczy czar”, więc i konsumuje się ją wzrokowo z łapczywą zachłannością i błogą przyjemnością.

BŁAŻEJ KUSZTELSKI